Cena 10 hal.

PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ. □ WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

REDAKTOR NACZELNY I WYDAWCA: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ, POSEŁ DO RADY PAŃSTWA.

Nr. 22. Kraków, dnia 31 maja 1912 r. Rok XV.

Lud węgierski na barykadach!

Na Węgrzech panują jeszcze obecnie takie stosunki, jakie do niedawna panowały w Austryi, a specyalnie w Galicyi. Rządzi tam niepodzielnie szlachta, która wraz z kliką oddanych jej wszelkiego rodzaju miejskich szumowin burżuazyjnych opanowała rządy kraju. A rządy to srogie, bezprawne — iście szlacheckie — polegające na ucisku ludu zarówno w mieście jak i na wsi.

Węgrów rodowitych jest na Węgrzech zaledwie garść niewielka, reszta to wyrodki różnych innych narodowości, którzy dla zysku i interesu porzucają mowę ojczystą i stają się nagle czystej krwi — „Madziarami". Olbrzymią większość tych „prawdziwych" Madziarów stanowią żydzi.

Rząd węgierski madziaryzuje na gwałt ludność innych narodów, a ofiarą fanatyzmu Węgrów padają przedewszystkiem dzieci polskie i słowackie. Ucisk narodowościowy panuje tak straszny, że tylko stosunki rosyjskie z nimi porównać się mogą.

Lud jest pozbawiony praw wszelkich i srodze uciskany, pisma konfiskowane, a stowarzyszenia nagle rozwiązywane, przewódcy ludu nie wychodzą z więzienia. Potrafił się jednak mimo to lud zorganizować w szeregach partyi socyalno-demokratycznej. Do największych organizacyi należą drukarze, murarze i metalowcy oraz robotnicy rolni.

Organizacye zawodowe liczą przeszło 100 tysięcy członków i mają kilkanaście pism zawodowych. Pismo codzienne „Nepszawa" („Naprzód") liczy 40.000 prenumeratorów.

Lud węgierski od lat szeregu walczy wytrwale o zdobycie praw politycznych, których obecnie zupełnie nie posiada. Lecz wszelkie wysiłki organizacyi rozbijają się o zbrodniczą wprost zachłanność i żądzę władzy szlacheckiej kliki, która bojąc się o swe wpływy i przyszłość, o żadnych reformach słyszeć nie chce. Szlachcice i ich pachołki łupią kraj dla swej wyłącznie korzyści, a lud gnębiony nędzą i wyzyskiem ucieka z kraju.

Lecz przed laty siedmiu (w r. 1905) za czasów ministra Fejervary'ego i Krystoffy'ego zdołali doprowadzić socyaliści, dzięki demonstracyom i usilnej agitacyi, tak daleko, iż **cesarz przyrzekł jaknajszybsze nadanie** powszechnego głosowania do węgierskiego parlamentu, podobnie jak to zdobyli socyaliści w Austryi.

Przeciwko temu buntowali się naturalnie magnaci węgierscy, którzy za każdą cenę nie chcieli dopuścić do rozszerzenia praw ludu roboczego. I ich wrogim knowaniom udało się przewlec sprawę wprowadzenia reformy wyborczej do dnia dzisiejszego. Potrafili ominąć i złamać przyrzeczenia króla, bo chcą oni rządzić jak najdłużej, bo za każdą cenę chcą się przy władzy utrzymać.

W parlamencie węgierskim lud niema więc dziś ani jednego posła, a burżuazyjni politycy, którzy się za reformą wyborczą oświadczają, są tam w mniejszości i łatwo zrozumieć, nie są oni i być nie mogą szczerymi przyjaciółmi ludu. Prowadzą oni jednak na razie zaciętą walkę z dotychczasowymi władzami kraju w ten sposób, iż unieruchomili zupełnie obrady parlamentu i do żadnych uchwał nie dopuszczają. Ten opór ze strony mniejszości postanowiła złamać szlachecka większość gwałtem i w tym celu wybrano przed kilku dniami na przewodniczącego Izby największego szubrawca wśród węgierskich szlachciców — hr. Tiszę. Wybór jego ma na celu bez względu na sposoby złamanie obstrukcyi mniejszości i usunięcie zupełne jakichkolwiek nadziei na przyszłość co do wprowadzenia powszechnego głosowania.

Ale teraz już przebrała się miara cierpliwości ludu! Nie można było dłużej tego cierpieć, aby klika bezczelnych wyzyskiwaczy i plantatorów węgierskich oparta o służalczy sobie oddany rząd, dalej przewodziła w kraju. Lud wydziedziczony, na każdym kroku wyzyskiwany, lud praw pozbawiony postanowił przypomnieć magnatom, iż z ludem igrać nie wolno! iż się już miara cierpliwości przebrała! I dlatego to na dzień 23 maja, gdy w czasie obrad prezydent Tisza łamał co chwila w parlamencie ustawę i nie dopuszczał nikogo z przeciwników do głosu — uchwaliła partya socyalno-demokratyczna jednodniowy

strejk generalny.

Było do przewidzenia, iż szlachta zechce złamać strejk gwałtem i że się nie cofnie nawet przed krwi rozlewem niewinnych mas ludu roboczego, dobijającego się przecież tylko praw, jakie mają klasy posiadające, które żyją wyłącznie z krwawego wyzysku ludu. Było rzeczą do przewidzenia, iż magnaterya węgierska przez wielki

upust krwi ludowej

będzie się starać stłumić ruch cały i pogrzebać go w żalu i żałobie na długie czasy.

Ale się tym razem wielmoże szlacheccy przeliczyli, „Kto wichry sieje — ten burze zbiera" — i to się w całej rozciągłości teraz na nich spełniło.

Dnia 23 maja ogłoszono strejk generalny i natychmiast co najmniej

60 tysięcy robotników

porzuciło pracę. Partya wydała polecenie, aby się gromadzić przed parlamentem, **celem demonstracyi przeciwko złodziejom praw ludowych.**

Ale wojsko i policya, której chmary całe ściągnięto, otoczyła plac przed parlamentem nie puszczając nikogo przed parlament. Tymczasem ze wszystkich stron — z fabryk, budowli i warsztatów wyciągnęły coraz to nowe i nowe zastępy bojowników wolności. Policya i wezwane wojsko — zwyczajem swoim rozpoczęła zaraz masakrę. Policyanci piesi i konni jak wściekłe psy napadali na spokojne gromady robotnicze starając się rozpędzić gromadzące się tłumy. Ale jak się fala morska rozbija o brzegi skaliste, tak wściekłe ataki policyi i wojska rozbijały się o spokojną stanowczość demonstrantów.

Lecz się tym razem posiepaki szlacheckie przeliczyły. Dotychczas bito robotników i strzelano, a oni ustępowali i tylko ból w piersi tłumili, że oni — lud: sól ziemi i słońce świata — gnani są i mordowani, jak dzikie zwierzęta.

Teraz **postanowił się lud — bronić!**

I któż, czyje serce zupełnie nie zakamieniało, kto nie zatracił poczucia sprawiedliwości, nie zrozumie, nie uczci tego wybuchu rozpaczy ludu, nie schyli głowy przed tymi bojownikami praw ludowych!? Któż szlachetny z pogardą nie odwróci się od tych nędzników, którzy są winni wybuchu tego gniewu, na których sumienia spada krew ludu niewinnie przelana?

Rozpoczęła się walka z policyą i wojskiem, albowiem robotnicy drogo postanowili sprzedać swe życie. Na ataki i strzały odpowiedziały szeregi robotnicze

strzałami rewolwerów i gradem kamieni.

Jadące na budowle fury z cegłami wstrzymano, rozebrano w mig cegły i użyto ich jako skutecznej przeciwko napastnikom broni.

Bohaterski zapał, który ogarnął walczące o wolność tłumy był tak wielki, iż

robotnicy rzucili się z gołemi rękami na bagnety!

Wnet też spłynęły bruki stolicy krwią ludu roboczego, lecz wśród rannych i umierających znalazło się tym razem dużo sołdatów i policyantów!

Aby powstrzymać ataki kawaleryi i policyi konnej, obalano na ziemię tramwaje, wyrywano bruki — z cegieł i kamieni

budowano barykady!

Tysiące szyb w rządowych budynkach wybito, podpalono obalone tramwaje, wytoczono beczki z terem, który rozlano i podpalono, na ulicach połamano latarnie, aby uniemożliwić wieczorem ataki wojska.

Wielmoże węgierscy krwawo obchodzili wybór kata Tiszy na prezydenta Izby. Lecz lud walczył o swe prawa jak lew i na strzały odpowiedział strzałami, na ataki gradem kamieni.

Sześć trupów i około 200 rannych.

Oto plon zuchwałego mordu dokonanego z polecenia magnatów węgierskich! Wśród rannych jest około 100 ciężko poranionych, w tem znaczna liczba wojska i policyi. Wśród zabitych dwóch policyantów, dwóch uczniów szkoły ludowej, jakiś łamistrejk, którego przypadkiem dosięgła kula policyanta.

Rząd dalej prowokuje robotników!

Gdy rząd mimo przedstawień przewódców partyi nie chciał zezwolić na odbycie zgromadzenia na publicznym placu — socyaliści nie przyjęli zezwolenia na odbycie zgromadzenia w sali! Gdy strejkuje 60 tysięcy ludzi, gdzie się i jak taka ilość zmieści? To też wieczorem, gdy lud zaczął napływać na miejsce zapowiedzianego zgromadzenia

przyszło do nowych walk i utarczek

z wojskiem, które pomnożyły liczbę ciężko rannych.

Noc przyniosła chwilowy spokój.

Powrót do pracy!

Partya wydała hasło powrotu do pracy, lecz rozzuchwaleni przedsiębiorcy znaczną ilość robotników zlokautowali, tak iż ranek 24 maja znowu przyniósł nowe walki i utarczki w dzielnicach fabrycznych.

Dopiero interwencya przewódców węgierskiej socyalnej demokracyi u ministra dra Lukasza spowodowała, iż przedsiębiorcy cofnęli lokaut, tak, iż robotnicy we wtorek wrócili do pracy.

Skutkiem bezpośrednim ruchu tego jest połączenie się całej opozycyi, opracowanie projektu reformy wyborczej i — rozpoczęcie walki z większością rządowo-szlachecką.

Proletaryat węgierski czekają jeszcze ciężkie przejścia i walki — lecz jak zawsze tak i teraz zwyciężyć sprawiedliwość musi lud!

Do czego szlachta nadużywa przysięgi!

Echo czasów pańszczyźnianych.

Znaną jest już naszym czytelnikom sprawa chłopa Cymbały z prof. Rogójskim. Sprawa ta była przedmiotem rozprawy przed sądem w Wieliczce. Przebieg rozprawy jest następujący:

Na wstępie zeznawał powód, Jan Cymbała mający lat 53, pochodzący z gubernii lubelskiej, gminy Komarów powiat Tomaszów, zamieszkały obecnie w Kocmyrzowie, u Goldberga. Zgodził się on dnia 15 września 1911 roku do służby u Rogójskiego w Sierczy pow. Wieliczka, wraz z swymi dwoma synami 21 letnim Hipolitem i 17 letnim Walentym, oraz 18 letnią córką Józefą, w charakterze robotników sezonowych za płacą: ojcu 24 koron, dzieciom po 20 koron miecięcznie i wikt. Hipolit był chory od paru lat. Rogójski wziął go do Krakowa, bez wiedzy ojca, tam dał go jakiemuś lekarzowi zbadać, a po powrocie powiedział ojcu, że syna zawiezie do Wiednia dla wyleczenia do klinik, gdzie go na koszt kraju wyleczą z jego choroby. która się nazywa wilkiem. Po powrocie z Wiednia dopiero oświadczył ojcu Rogójski, że leczenie syna będzie kosztowało 1000 koron, którą to kwotę

chory syn zaprzysiągł mu odrobić!

Po 2 miesiącach syn wrócił i było mu nieco lepiej Rogójski strącał ojcu przy wypłatach z zasług jego i jego dzieci. Od nowego roku b. r. zrobił z nim Rogójski nową umowę roboczą, a mianowicie przyjął go w charakterze fornala za wynagrodzeniem 90 K rocznie i ordynaryę, w którą miało wchodzić 11 korcy zboża, $1^1/_2$ l. mleka dziennie, 1500 kg. ziemniaków i $^1/_{12}$ morga pola do uprawy. Dzieci zaś miały chodzić na dniówkę za wynagrodzeniem: w lecie synowie po 1 K 60 h, a córka po 1 K 20 h, w zimie zaś synowie po 1 K, a córka po 80 h, dziennie! Nadto przyrzekł mu Rogójski jeszcze w zimie 1911, że jeżeli przez listopad i grudzień 1911, nie zdechnie żadna krowa z obory, której pilnować miał Cymbała, to ten ostatni otrzyma premię 100 koron. Krowa żadna nie zdechła, a chłop premii nie dostał, gdyż Rogójski strącił mu ją wraz z potrąceniem od zarobków w kwocie 116 K, czyli razem 216 K na leczenie syna, mimo że bez woli i wiedzy ojca zawiózł tego syna do Wiednia i że ojciec wcale nie zobowiązywał się mu pieniędzy wydanych na leczenie zwracać, gdyż przypuszczał, że syn zostanie na koszt kraju wyleczony. — Wkońcu ludzie poradzili mu iść do adwokata, co też on uczynił, a gdy Rogójski otrzymał od adwokata list upominalny i zobaczywszy się z Cymbałą robił mu wyrzuty i kazał mu w przeciągu tygodnia przynieść od adwokata list z przeproszeniem lub w przeciwnym razie kazał mu się wynieść, zabrał Cymbała dnia 1. IV. 1912. dzieci i od Rogójskiego poszedł.

Z kolei zeznawał Kazimierz Rogójski, profesor uniwersytetu krakowskiego, mający lat 42. Stwierdza on, Cymbała zeznał szczerą prawdę. Dodaje jednak, nie był obowiązany Hipolita leczyć, że wziął rodzinę Cymbałów na służbę jedynie przez litość (?), gdyż mieli to być ludzie, którzy na skutek zgubnej agitacyi biskupa Euliogiusza (który rozszerzał wieści, że w Ameryce ludzie dobrze żyją, a małpy za nich pracują) wyemigrowali z Królestwa, znalazłszy się jednak w Krakowie nie mieli za co jechać dalej, a powtóre wziął ich dlatego, że to byli ludzie poczciwi, jakimi też są do dzisiaj. Chłopca chciał wyleczyć i w tym celu zawiózł go do Dra Steuermarka w Krakowie, który orzekł, że chłopiec jest chory na wilka, (lupus) która to choroba, do niedawna nieuleczalna, jest obecnie uleczalną w zakładzie wiedeńskim „Lupusheim“ duńską metodą naświetlania promieniami ultrafioletowymi. Dr Steuermark wprowadził nadto zeznającego w błąd, twierdząc, że na leczenie w tym zakładzie płacą kraje monarchii i w tem przekonaniu zawiózł Rogójski Hipolita do Wiednia. Sam jednak dowiedział się, że za leczenie trzeba płacić i to za godzinę naświetlania 2 K 50 h, godzin zaś ma być 300, nadto po 42 K za wikt. Koszta te miałyby wynieść 1000 K. Rogójski nie wie co robić. Nastręcza się mu jednak tam żydek ze Lwowa, który mu opowiada o tem, że jemu (żydkowi) dopomaga rodzina w nakładaniu na koszta leczenia, a on to rodzinie odrobi.

Klerykalny profesor wszechnicy jagiellońskiej idzie za radą żydka i zmusza chorego do przysięgi w kaplicy, że mu odrobi koszta leczenia!!!

Stąd wpadła Rogójskiemu myśl do głowy, że i jemuby Hipolit mógł odrobić, Hipolit zapytany zgadza się. Dla utwierdzenia jednak umowy zostaje zaprowadzony przez przełożoną zakładu do kaplicy, gdzie Rogójskiemu przysięgą przyrzeka to odrabiać. Rogójski już teraz z ochotą płaci wstępne wydatki w kwocie 111 K 40 h, umawia się z jakąś młodą polką w zakładzie o to, żeby ona uczyła Hipolita czytać i wraca do domu, gdzie opowiada ojcu o stanie syna i o kosztach, na co mu ojciec odpowiada: przecież się syna nie wyrzeknę, przez co zgodził się on koszta leczenia ponosić. Dnia 8 grudnia Hipolit wraca znacznie wyleczony, co stwierdził Dr Steuermark któremu Hipolit został okazany, miał jednak jeszcze dla dokończenia kuracyi pojechać do Wiednia 15 lutego 1912. Wyjazd ten się opóźniał. Byłby jednak nastąpił, gdyby nie „przyjaciele“, którzy Cymbałę wysłali do adwokata i gdyby nie list od adwokata (na który odpowiedział Rogójski listem stwierdzającym prawdziwość tych faktów), gdyby nareszcie nie wystąpienie Cymbały ze służby. Cymbała był bardzo poczciwym człowiekiem i Rogójski mu ufał, a wychodził z tego założenia, że skoro Cymbała mu syna do leczenia powierzył, to on może Cymbale powierzyć swoje krowy, czyli

krowy więcej warte od młodego Cymbały!!!

Dla Cymbałów chciał Rogójski tylko dobrego, a fakta które Rogójski podał są tak prawdziwe, że gotów je kilka razy zaprzysiądz (dosłownie!!!) Koszta leczenia: Na początkowe leczenie w Wiedniu 111 K 40 h, dnia 24/10 1911, na wikt 42 K, gotówką dla Hipolita na papierosy 3 K i porto 30 h, 28/10 na prześwietlenie i wikt 230 K 40 h, za palto i przesyłkę 8 K 76, elementarz i porto 2 K 20 h, zaliczka ojcu 1 K 60 h czyli razem 399 K 66 h, z czego do dyspozycyi jest jeszcze w Wiedniu w Lupusheimie 15 K 08 h. Na zakończenie prosi sędziego o zaprotokołowanie, że jedyną pobudką dla tego jego postąpienia była chęć zrobienia Hipolitowi Cymbale jak najlepiej (?) i jego rodzinie. Strącił Cymbale w październiku 1911, 22 K, w listopadzie 22 K, i w grudniu 40 K, nadto w I. kwartale b. r. 32 K 66 h, a prócz tego wspomnianą premię, za dokładne pilnowanie krów w kwocie 100. Przez czas leczenia nie liczył Hipolitowi pensyi. Dzieciom miał płacić w zimie po 1 K, a płacił po 80 h, jak wynika z przedłożonych przez niego rachunków.

Sędzia oświadczył, że wyrok wyda na piśmie.

Polacy-katolicy „łączmy się“.

Pod tym tytułem ukazała się broszurka, streszczająca historyę tow. „Rady Kotolickiej“ w Krakowie.

Rada ta według zapewnień organizatorów i referentów, ma być fundacyą wszystkich stowarzyszeń krakowskich stojących „na gruncie katolickim“, federacyą apolityczną, łączącą wszystkich katolików bez różnicy partyi dla spraw, obchodzących ogół katolicki!

„Rada“ została założona w roku zeszłym na „Wink“, ze strony „Tow. Zjednoczenia katolickiego Austryi“ (Katolische Union), którego przedstawiciel hr. Ressegnier brał nawet udział w założeniu Rady.

Ta ostatnia ma być apolityczną, bezpartyjną. Jest to oczywisty humbug. Objektywny sens Rady jest ten, że szybki rozwój socyalizmu u nas, zmusza inne stronnictwa, klasy i grupy do zjednoczenia, ponieważ zaś zjednoczenie grup burżuazyjnych najłatwiej się osiąga przy pomocy kitu szowinistycznego lub klerykalnego, może u nas, w kraju głęboko jeszcze sklerykalizowanym, grupy burżuazyjne próbują zmobilizować się przeciw socyalizmowi, pod sztandarem katolickim. Inna rzecz, że cała ta impreza pp. Cara, Schnaydra i Wicherkiewicza zakrawa na szopę i nie da najprawdopodobniej żadnych pozytywnych rezultatów.

Już przy założeniu Rady, radca Wicherkiewicz jasno wskazał przeciw komu kieruje się akcya Rady — „to socyaliści skrajni, występujący przeciw dawno uświęconemu porządkowi rzeczy ludzkich, porządkowi opartemu na sprawiedliwości i miłości bliźniego“. Obecny ustrój jest więc oparty na miłości bliźniego, a socyaliści zwalczają tę miłość...

Drugą tendencyą Rady będzie oczywiście „czynna interwencya“ Rady, klerykalna cenzura przedstawień teatralnych etc. — w duchu naturalnie najgorszego obskurantyzmu. Łatwo sobie wyobrazić, jak wyglądać będzie ta średniowieczna interwencya. Pamiętamy,

jak niedawno jeden z takich panów urządził we Lwowie awanturę na przedstawieniu „Życia człowieka“ Andrejewa, żądając usunięcia tej sztuki z repertuaru, jako rzekomo antyreligijnej! Takich „interwencyj“ możnaby przytoczyć całą masę.

Ostatnią impresą Rady był odbyty niedawno w Krakowie wiec w sprawie prasy. Referował — „z wielkim zapałem i swadą“, według zapewnień „Głosu Narodu“ — prof. M. Straszewski. Korreferował ks. Kraupa, który starał się na wiecu zjednać trochę prenumeratorów słabo wegetującemu „Głosowi Narodu“. Narysował straszny obraz, jak liberalne i socyalistyczne dzienniki „powoli sączą w serca nasze jad, a my je w małych dawkach, ale ustawicznie przyjmujemy i ani się nie spostrzegamy, kiedy cali jesteśmy przepojeni „trucizną“. Co zaś do „Głosu Narodu“, to byłby on wcale dobrym dziennikiem, gdyby się pozbył — wad... „A więc czynem naszego wiecu — gromko wołał ks. Kraupa — Sawonarola — niech będzie, by ani jednego między nami nie było, by jutro zaraz nie zaprenumerował, jeśli dotąd tego nie zrobił, „Głosu Narodu“. Nie wolno nam odwlec ani na chwilę — jutro, jutro mamy się zapisać w poczet jego prenumeratorów“. I skończył: „Błogosławiony jest ten, co dobrą prenumeruje gazetę“.

Tak piekł swą pieczeń „Głos Narodu“ przy wielkim płomieniu, roznieconem przez Straszewskiego i Kraupę. Oby! oby podreperowali trochę kiepskie interesa „jedynego katolickiego dziennika!“.

Tak obradował wiec nad sanacyą kiepskich „katolickich“ interesów.

Rozumiemy strach panów z Rady, którzy wraz z p. Wicherkiewiczem wołają: „któż z nas nie odczuwa zbliżania się nawałnicy, która od zachodu stygnąc, całej grozi Europie przewrotem porządku społecznego?“. Rozumiemy, że nawet w drobno mieszczańskich miastach Galicyi „nawałnica“ socyalizmu, wystąpienia zorganizowanego proletaryatu muszą rodzić próby ukrycia się pod dach jakiejś szerszej organizacyi, jakiejś „Rady“. Lecz — z tego nic większego, żadnej ostatnio poważnej akcyi nic nie stworzy. Można oczywiście jeszcze łączyć św. Zytę z Gwiazdą, katolickich kucharzy ze stow. katolickich właścicieli realności, a katolickich „muzyków“ ze związkiem niewiast katolickich, lecz nowa, silna organizacya z tego nie powstanie i idei zanikającej się nie spotęguje.

I „Rada“ zrobi tylko wielką klapę i jeszcze raz skompromituje naszą brać klerykalną.

Precz z nagrodami dla gorzelników.

Parlament niemiecki uchwalił ustawę znoszącą bonifikacye i premie wódczane, przynoszące szlacheckim gorzelnikom 36 milionów marek rocznie.

Fakt ten musi oddziałać także na Austryę. Jak wiadomo, także w austryackim parlamencie sprawa ta była na porządku dziennym, jako wniosek socyalistyczny. Ostatecznie w marcu uchwalił parlament rezolucyę, wzywającą do przedłożenia ustawy o zniesieniu tych nagród. Tymczasem w komisyi finansowej znajduje się przedłożenie rządowe o podwyższenie tych nagród! Obrady jednak w komisyi finansowej na razię są zastanowione. Wraz jednak z reformą finansową musi być załatwiona ta sprawa. Idzie tu o 30 milionów kor. Zniesienie tego przywileju szlacheckich gorzelników uważamy za jedno z najważniejszych zadań parlamentu ludowego.

Jeżeli w Niemczech zniesiono ten przywilej i to na podstawie przedłożenia rządowego, to i w Austryi, której finanse przedstawiają się nędznie wobec potęgi finansowej Niemiec, sprawa ta musi wziąć ten sam obrót. Stanowisko naszych posłów w parlamencie może wzmocnić jedynie ruch demonstracyjny w kraju. Niech nie będzie żadnego zgromadzenia, na któremby tej sprawy nie poruszono. Masowo też musimy kolportować broszurkę tow. posła dra Diamanda: „Niech żyje wódka!“

Dość już krzywdy ludu pracującego, dość już tuczenia się szlachty pieniądzmi podatkowymi robotników i chłopów! Czas największy usunąć ten przywilej gorzelników szlacheckich, przypominający czasy pańszczyźniane.

Jeżeli w 1903 r. udało się w umowie międzynarodowej znieść premie płacone fabrykantom za wywóz cukru za granicę, wskutek czego w Anglii świnie naszym cukrem tuczono, to niechże rok 1913 uwieczni się zniesieniem premij wódczanych.

Towarzysze w waszych rękach znajduje się los tej sprawy. Jeżeli uczynimy tę sprawę aktualną w kraju, jeżeli wywrzemy nacisk na posłów chłopskich, poruszając ten niesłychany przywilej szlachecki na zgromadzeniach wiejskich, to praca i starania naszych posłów osięgną rezultat i runie wreszcie jeden z filarów potęgi szlachty, tuczonej naszym groszem podatkowym.

Z IZBY POSŁÓW.

Izba posłów zajmuje się drugiem czytaniem

pragmatyki urzędniczej.

Pragmatyka ma na celu uregulowanie obowiązków, praw i poborów urzędników i sług. Obejmuje ona 50.000 urzędników, 28.000 sług i podurzędników i 33.000 członków straży. Koszta jej mają wynosić przeszło 20 milionów koron.

Imieniem socyalnych demokratów przemawiał poseł tow. Glöckel, który wskazał na nadmiar urzędników i protekcyę. Zadaniem pragmatyki powinna być zamiana stosunku władztwa na stosunek prawny. Urzędnikom należy przyznać prawo koalicyi.

O masakrę wojskową w Budapeszcie.

Poseł tow. Nemec postawił dnia 23 b. m. wniosek, aby na znak solidarności z walką o powszechne prawo głosowania na Węgrzech i na znak protestu przeciw strzelaniu przez wojsko do robotników posiedzenie na pół godziny przerwano. Wniosek ten odrzucono. Koło polskie głosowało przeciw, nie pomne na to, iż wpółnocnych Węgrzech na Spiżu żyje tysiące Polaków, którym powszechne prawo głosowania dałoby reprezentacyę w sejmie węgierskim.

Poseł tow. Adler w zapytaniu do prezydenta imieniem niemieckich i polskich socyalistów zwraca uwagę na zajścia w Budapeszcie, gdzie — według ostatnich depesz podczas demonstracyi robotniczej 4 osoby zabito, a 60 ciężko raniono. (Słuchajcie — na ławach socyalistów). Walka w sejmie węgierskim odbywa się pod płaszczykiem walki o reformę wojskową, w rzeczywistości jest to usiłowanie kliki magnatów panującej na Węgrzech, zmierzające do unicestwienia prawa ludu węgierskiego odnośnie do reformy wyborczej. Za tem, co się dzieje w sejmie węgierskim z tłumieniem obstrukcyi, o czem mowca nie chce słów tracić, stoi właściwy fakt niespełnienia przyrzeczeń, jakie lud na Węgrzech otrzymał w roku 1905 w sprawie prawa wyborczego. Przeciw pokojowej demonstracyi robotników w Peszcie wystąpiła nietylko policya, lecz i wojsko i dlatego posłowie austryaccy również mają prawo do zaprotestowania przeciw temu. Mowca zapytuje prezydenta, czy skłonny jest wezwać rząd w imieniu Izby, aby odmówił interwencyi wojska i czy uważa za rzecz możliwą, aby komisya wojskowa austryackiej Izby posłów w czasie takich zajść obradowała nad ustawą wojskową.

Po odpowiedzi wiceprezydenta, że chociaż ubolewa nad zajściami w Budapeszcie nie przysługuje mu żadna interwencya w tej sprawie odroczono obrady Izby posłów do dnia 30 b. m.

Na co nie ma państwo pieniędzy?

Gdy przeglądamy budżety państw europejskich, to z przerażeniem widzimy, iż wydatki na wojska lądowe oraz na marynarkę z roku na rok rosną. I to rosną niepomiernie, przytłaczając wszystkie inne wydatki. Państwa europejskie szczędzą grosza na wydatki najpotrzebniejsze, mają natomiast zawsze i poddostatkiem pieniędzy wtedy, gdy chodzi o spełnienie wszelkich, choćby najszaleńszych zachcianek i pomysłów militarnych. To też militaryzm ciąży niczem krwawa zmora na piersiach Europy i wysysa jej najlepsze siły.

Lecz militaryzm szerzy przedewszystkiem spustoszenia w tej części budżetu państw europejskich, która ma przynieść ludowi — oświatę. Z zimną krwią zabiera militaryzm wszelki grosz, jaki wydaćby można i wydaćby należało na oświatę szerokich mas ludowych, dając tym masom do ręki zamiast książki — karabin, zamiast szkoły — kasarnię!

Przeglądnijmy budżety kilku państw europejskich z ostatniego roku, a zobaczymy jaskrawo oświetlony tèn potworny stosunek.

Tak np. wydaje koron

		na wojsko		na szkoły	
Austrya		**292**	miliony	**80**	mil.
Węgry		**172**	„	**40**	„
Niemcy	1 miliard	112	„	872	„
Francya	1 „	4	„	293	„
Anglia	1 „	650	„	375	„
Włochy		409	„	64	„
Rosya		763	„	60	„
Hiszpania		180	„	45	„
Belgia		63	„	15	„
Szwecya		85	„	19	„
Serbia		20	„	6	„
Holandya		90	„	20	„
Norwegia		25	„	14	„
Portugalia		49	„	3	„
Grecya		27	„	5	„

Wierzyć się nie chce poprostu ile to grosza idzie na marne, na zakupno narzędzi śmierci w tych państwach, które się z dumą mianują „chrześciańskimi!“ Rozpatrzmy poszczególne liczby, a zobaczymy w całej ohydzie ten potworny stosunek. Np. w Austryi jest 292 mil. koron na wojsko, a tylko 80 mil. na szkołę, w takiej Portugalii 49 milionów na wojsko, a tylko 3 miliony na szkołę... itd. itd.!

Te liczby tu podane są przecież strasznem oskarżeniem przeciwko dzisiejszemu porządkowi społecznemu i wymagają też one jak najprędzej zmiany! A ta zmiana, która nadejść musi już niedługo — bo lud dłużej takich ciężarów nie wytrzyma, musi wyjść z szeregów uświadomionego proletaryatu — z szeregu partyi socyalno-demokratycznej.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Do tow. posła Borchadta w Berlinie wystosował komitet wykonawczy P. P. S. D. następujące pismo:

Kraków, 20 maja 1912.

Wielce Szanowny Towarzyszu!

Głębokim podziwem przejmuje nas Wasze śmiałe stanowisko w sejmie pruskim, Wasze wystąpienie przeciw narodowemu uciskowi i wyzuciu z praw.

Wraz z Wami podnosimy głośny protest przeciw junkierskim, wrogim ludowi Prusom.

Żywimy najserdeczniejszą sympatyę dla towarzyszów, którzy prowadzą walkę z pruskiem państwem junkiersko-policyjnem.

Wyraz tej sympatyi dajemy w tem piśmie, wystosowanem do Was w imieniu zarządu P. P. S. D.

Z braterskiem pozdrowieniem

Komitet wykonawczy polskiej partyi socyalno-demokratycznej Galicyi i Śląska.

Dr K. Krzysztoń, sekretarz. *J. Englisch,* przewodniczący.

Dlaczego Niemcy się zbroją. Na poufnej naradzie komisyi parlamentu, która układa budżet, czyli wykaz, jakich funduszów potrzebuje rząd niemiecki, mówiono, oczywista, o tem, ile potrzeba pieniędzy na wzmocnienie siły zbrojnej Niemiec. Minister wojny potrzebę zwiększenia wydatków na armię tłumaczył w sposób następujący: „Sojusz francusko-rosyjski jest dziś tak silny, że w razie zatargu wojna Niemiec na dwa fronty jest nieunikniona. Na pomoc Austryi Niemcy nie mogą liczyć, ponieważ Austrya będzie cała zaszachowana na Bałkanach, a również przez Włochy, co do których niema żadnych wątpliwości, że zdradzą trójprzymierze (Niemiec i Austryi) przy pierwszej sposobności. Główna rzecz, to kwestya, żeby były bezstronne — Belgia i Holandya.

Według zapewnień ministra wojny, wojna japońska wpłynęła bardzo dodatnio na armię rosyjską, która wzmocniwszy się teraz, zagraża poważnie Niemcom.

Związek sześciu mocarstw. Tak się po angielsku nazywa najciekawsza kooperatywa, bo takiej jeszcze nie było. Oto rzecz tak się ma. Nowy rząd rzeczypospolitej chińskiej przekonał się, że dawny cesarski rząd tego wielkiego państwa zostawił taki bezład, że dziś trzeba zaciągnąć 600 milionów rubli pożyczki, żeby jaki taki porządek zaprowadzić i poprowadzić państwo do możliwego rozwoju. Pierwsza Austrya i Belgia oświadczyły gotowość służenia pożyczką, przyczem Belgia zaliczyła już z górą 12 milionów. Ale przeciw temu zaprotestowały Francya i Anglia. I one chcą pożyczyć i, oczywiście, korzystać przytem. A potem znalazły się i Niemcy, dalej Rosya, Japonia i Stany Zjednoczone. Właśnie dla omówienia warunków tej pożyczki przedstawiciele tych sześciu państw wkrótce zjeżdżają się do Londynu na walną naradę. Rozumie się, że sześć tych państw nie z miłości ku Chinom jedno przez drugie chce pożyczyć. Wszystkie mają swój interes. Rosya z Japonią chcą sobie zabezpieczyć Mongolię, Anglia opanować handel i przemysł i t. d. Już dziś, dla mocarstw tych sprawa Turcyi i Bałkanów schodzi na drugi plan wobec sprawy pożyczki chińskiej i potrzeby zawarcia tej spółki sześciu, żeby nikt nad nikim góry nie wziął.

Turcya a Bułgarya. Rząd bułgarski wzmacnia bez przerwy załogi swoje, stojące na granicy tureckiej. Turcya zmuszona jest wobec tego zastosować środki obronne i powołać pod broń rezerwistów.

Nieludzki czyn obszarniczego synalka! Za 40 lat wiernej służby — kij żebraczy!

Przed sąd ludu oddaję nieludzki uczynek, jakiego się dopuścił wobec starego sługi dworskiego zwyrodniały synalek obszarniczy!

Przed sąd wszystkich uczciwych ludzi powołuję tę „szlachetną“ familię Bzowskich i Dydyńskich, którzy mieli serce i sumienie starego sługę dworskiego skrzywdzić i wyrzucić ze służby, jak się na śmieci stary wiecheć wyrzuca, gdy już z niego żadnego nie można mieć pożytku!

A rzecz ta straszna taki miała przebieg:

Oślepienie Drzazgi przez Dydyńskiego.

Adam Dydyński, syn właściciela wsi Słupie, przybył w gościnę do swych krewnych pp. Bzowskich w Żerosławicach (pow. Dobczyce). Tu dnia pewnego wezwał do pokoju przez lokaja starego, na pół ociemniałego sługę dworskiego nazwiskiem **Wincenty Drzazga.** Gdy Drzazga, niespodziewając się naturalnie napadu, wszedł spokojnie do pokoju, rzucił się nań Dydyński z krzykiem: „To ty gadasz, że ja jestem waryat?“ **i z całej siły uderzył kilkakrotnie Drzazgę z taką siłą w głowę, iż twarz Drzazgi oblała krew, która mu z obu oczu strumieniem pociekła!**

Z krzykiem strasznym, wijąc się z nieludzkiego bólu, wyszedł po omacku Drzazga na ganek, wołając o ratunek. Na jęki i zawodzenia Drzazgi zbiegli się ludzie, którzy nieszczęśliwą ofiarę wściekłości Dydyńskiego odstawili do krakowskiego szpitala. Tu przebył Drzazga prawie dwa miesiące, znosząc wielkie męki, lecz mimo najstaranniejszej opieki lekarskiej, **już nigdy wzroku nie odzyskał** i pozostał niewidomym kaleką, ciężarem dla żony swej, z pracy rąk żyjącej, na resztę dni smutnego żywota swego!

40 lat służby!

A ów Wincenty Drzazga, urodzony w 1851 roku, którego Dydyński oślepił, **przesłużył we dworze w Słupi okrągło lat 40!** Służył tam i przed wojskiem i po powrocie z niego, jako karbowy, potem jako ogrodnik. Ciężko pracował a wiernie i nienagannie, aż do chwili, gdy dnia 14 listopada 1911 roku stał się ofiarą wściekłości szlacheckiego wyrodka!

Za swą ciężką pracę pobierał też doskonałą zapłatę, wymierzoną mu wedle znanej szlachetności i miłości dla chłopa przez galicyjskiego obszarnika. Trudno zaiste uwierzyć, jak mógł Drzazga wyżyć z tego, nie mając własnego kąta, lecz tylko żonę i 8 dzieci do wyżywienia! Bo ów Drzazga pobierał aż 9 korcy lichej ordynaryi i całe 24 papierki na rok — t. j. 2 złr. miesięcznie! — za co dzierżawił sobie kawałek gruntu! A służył panom wiernie i uczciwie, boby go przecież inaczej lat 40 u siebie nie trzymali.

Sąd uwalnia Dydyńskiego!

Sprawa oślepienia Wincentego Drzazgi dostała się do sądu karnego. Lecz **sąd oddalił Drzazgę ze skargą, a Dydyńskiego zupełnie uwolnił,** uznał bowiem sąd, że ów **Dydyński jest sobie taki — — waryat,** a więc go niema co karać! Rzeczywiście Dydyński po oślepieniu Drzazgi okręcił się powrósłem i bez czapki uganiał przez kilka dni po wsiach. Ale choć on był niby to taki ciężki waryat, to jednak zawsze potrafił tak wyspekulować, aby na jedzenie i na nocleg trafić na plebanię czy też do dworu! Więc to był widocznie waryat dla drugich — ale nie dla siebie! No, ale trudno: sąd uznał, że Dydyński waryat i sprawa skończona!

Skonfiskowano!

Bzowscy wyrzucają Drzazgę ze służby bez zaopatrzenia!

Z tego wyroku, który uwalniał Dydyńskiego od wszelkiej winy — skorzystali przedewszystkiem litościwi kuzynkowie Dydyńskiego — Bzowscy, w służbie których Drzazga stracił zdrowie, sterał się zupełnie i dziś doszedł do żebraczego kija. Mianowicie zacna panienka Bzowska, która do czasu zapadnięcia wyroku, **zapewniała Drzazgę, iż go Bzowscy nie opuszczą,** gdy dnia 2 lutego 1912 r. dowiedziała się, że jej luby kuzynek Adaś jest wolny, **przyleciała czemprędzej do Drzazgi i zawiadomiła go, iż traci służbę i ma się wynosić z gruntu, bo mu się już nic od Bzowskich nie należy!**

Kij żebraczy za 40 lat służby!

A więc zacna panienka, którą Drzazga nosił na rękach, bo gdy do służby u Bzowskich wstąpił, miała wówczas lat 6 życia — **w nagrodę za 40 lat wiernej służby wyrzuciła precz wiernego sługę i pozostawiła go bez ratunku, bez opieki!** Za 40 lat marnie opłacanej służby, za kalectwo, za męki wycierpiane przez miesiące całe, za smutną i rozpaczliwą resztę dni życia — dostaje Drzazga od miłosiernej, godzinami siedzącej w kościele panienki — — **kij żebraczy! Wyrzucono go w środku zimy, bez dachu nad głową, bez środków do życia z żoną i 4 małych dzieci** (zaś 4 starszych daleko na służbie!)

Jaki ojciec — taki syn!

I cóż miała począć nieszczęśliwa ofiara zaciekłości obszarniczej i zupełnego braku choćby iskry uczuć ludzkich w tych zakamieniałych sercach szlacheckich? Albowiem i **ojczulek sprawcy zbrodni,** powszechnie szanowany, a bogaty obszarnik, **Aleksander Dydyński nie poczuwał się wcale do obowiązku wynagrodzenia strasznego nieszczęścia,** którego sprawcą był przecież jego — jedynaczek! Któż to więc miał pospieszyć na pomoc niewinnej ofierze rozszalałego wyrodka szlacheckiego?

Socyaliści spieszą Drzazdze na pomoc.

Gdy Drzazgę wszyscy opuścili, gdy się nad nim nikt już ulitować nie chciał, **przyszli Wincentemu Drzazdze w pomoc — socyaliści!** Z ich to polecenia wniósł poseł tow. dr Marek do sądu cywilnego skargę przeciwko nieludzkim obszarnikom, żądając wedle prawa odszkodowania za spełnioną zbrodnię.

Kusiciel szlachecki.

I nagle stała się rzecz dziwna! Ten sam Aleksander Dydyński, który przedtem wcale nie chciał znać Drzazgi i nic o nim nie chciał słyszeć — dowiedziawszy się, iż sprawę Drzazgi wzięli w swe ręce socyaliści — poczuł nagle, iż w sercu jego rośnie miłość, litość i miłosierdzie dla Drzazgi! Przyszedł więc i ofiarował Drzazdze zgodę! I nie wstydził się ofiarować Drzazdze przez kilka lat aż po 10 złr. miesięcznie! A gdy Drzazga nie chciał się w żaden sposób zgodzić na tę bezczelną propozycyę, Dydyńsk dawał mu potem 200 złr. za cierpienie i jedną morgę gruntu. Gdy zaś i tego Drzazga



Wincenty Drzazga, oślepiony przez Adama Dydyńskiego.

nie chciał wziąć, cofnął 200 złr., a dawał mu 2 morgi gruntu. Ale nie mówił co to za grunta, czy dobre, czy może jakie wertepy, co ani szóstki nie warte, tylko mówił 2 morgi i koniec! I wózek po Drzazgę posyłał i do dworu go pięknie prosił, a kusił i obiecywał i straszył a do zgody cięgiem namawiał! Lecz się Drzazga nie ugiął i sprawa o odszkodowanie jest w sądzie i chybaby nie było zupełnie sprawiedliwości na świecie, gdyby obaj Dydyńscy dobrze nie zapłacili nieszczęsnej ofierze szlacheckiej wściekłości.

Teraz jednak jest Drzazga z rodziną bez środków do życia, a sprawa, której przedtem nie można było ogłaszać, jeszcze się pociągnie.

Na pomoc!

Więc też ten straszny wypadek poddaję pod sąd całego ludu i proszę bardzo gorąco, aby w miarę możności pospieszył nieszczęśliwej ofierze zaciekłości i braku sumienia z doraźną pomocą.

Towarzysze! Robotnicy! Chłopi! Patrzcie na ten straszny przykład braku serca w szlacheckiej piersi, **pospieszcie z pomocą ofiarną biednemu kalece!** Nie zostawiajcie go na łaskę lusu wraz z żoną i dziećmi!

Nadsyłajcie choćby drobne datki, ale zaraz! Niechajże stary Wincenty wie choć na stare lata, że prócz szlachciców jest jeszcze na świecie lud — bracia jego w mieście i na wsi — który mu, choć sam biedny i wyzyskiwany, nie da zginąć! Niechaj jego małe dzieci widzą, iż są na świecie serca współczujące, które ich ociemniałemu ojcu pospieszą z pomocą w chwili nieszczęścia.

Pamiętajcie, iż lud niczego dobrego nie może się od szlachcica spodziewać, że lud tylko sam na siebie liczyć może!

Zygmunt Klemensiewicz
Poseł do Rady Państwa.

NOWINY KRAKOWSKIE.

O Przyłączenie Podgórza do Krakowa. Komisya podgórskiej Rady miejskiej, wybrana dla sprawy przyłączenia Podgórza do Krakowa, uchwaliła 8 głosami przeciw 2 wniosek tow. dra Emila Bobrowskiego, postanawiający, że Podgórze zgodzi się na przyłączenie do Krakowa tylko pod tym warunkiem, jeżeli wprzód w Krakowie zostanie przeprowadzoną reforma wyborcza na zasadzie 1) powszechności, by podgórskie prawo wyborcze zostało przez nią rozszerzone, nie zaś ścieśnione, 2) terytoryalnego podziału, by Podgórze miało zapewnioną reprezentacyę w Radzie miejskiej Wielkiego Krakowa.

Zgromadzenie robotników magazynów wojskowych odbyło się dnia 27 b. m.

O polepszeniu płac i organizacyi referował redaktor tow. Müller, który wskazał na nader ciężkie warunki walki z rządem o najskromniejszą podwyżkę. Tylko przez silną organizacyę mogą robotnicy przeprowadzić swoje żądania. Po wyjaśnieniu tow. Żuławskiego o stosunku robotników magazynowych do Kasy chorych i po krótkiej dyskusyi, w której mowcy kładli główny nacisk na wzmacnianie organizacyi, zamknięto zgromadzenie.

Poseł tow. Klemensiewicz nadesłał list usprawiedliwiający swą nieobecność zgromadzeniami na pograniczu morawskiem oraz przyrzekając przy najbliższej sposobności poruszyć sprawy polepszenia płac robotników magazynowych.

Z KRAJU.

Gospodarka w salinach w Delatynie. W 1911 roku odbyła się tu naprawa panew, które podniesiono wyżej o 60 cm. niż były przedtem Robotnicy zwracali uwagę Mackiewiczowi, że jeżeli panwy będą wysoko, to nie będzie się dobrze sól gotować i będzie potrzebnem dużo drzewa. Robotników nie usłuchano. Pokazało się jednak, że robotnicy mieli słuszność. Na tem najwięcej ucierpiał jedynie robotnik, który sumy wyrobić nie mógł, bo nie miał z czego, gdyż panwa soli ugotować nie mogła dosyć, ponieważ potrzebowała dużo drzewa. Mackiewicz widząc, że sumy niema, sypał kary robotnikom, a nawet powiedział, że robotnicy nie chcą robić. Potem wziął ogielnik i dał do formowania przy ogniu, nie zostawił jednak drugiego, lecz kazał, by zwarycze sami zastąpili miejsce ogielnika. Tymczasem przy ogniu nie było nikogo, więc wszystka sól w piecach zakopciała, wskutek czego formacze musieli ją zadarmo przerabiać i z powodu tego nie mogli nigdy odpowiednio zarobić. Mackiewicz jak zobaczył, że sumy wyrobionej niema, sypał kary, zobaczył zaś, że sól zakopcona, sypał dalej kary; nie dość tego, że robotnicy się męczą i nie mogą nic zarobić dlatego, że Mackiewicz panwy kazał podnieść, ale jeszcze i kary sypie i mówi do robotników, że nie chcą robić. Nareszcie zobaczył sam Mackiewicz, że nie pomagają kary, bo robotnicy nie są w stanie wykonać tego, co M. żąda i że panwy potrzebują koniecznie, by je spuszczono niżej, tak jak były przedtem.

Obecnie odbywają się roboty celem spuszczenia panew niżej. Rozchodzi się tu o to, kto zwróci robotnikom te kary, które popłacili za darmo i kto wynagrodzi robotnikom te straty, które ponieśli w czasie tej gospodarki Mackiewiczów.

Prócz dyrekcyi skarbu, która zaniedbała tu kontroli ponosi winę radca Zawadzki, który Mackiewicza rozpuścił. Kiedy był jeszcze radcą Wilemberski, to Mackiewicz siedział w kącie, jak mysz. Dopiero kiedy Wilemberski poszedł na pensyę, a na jego miejsce został zamianowany Zawadzki, wtedy Mackiewicz stał się wszystkiem. Krzywdzi on robotników, jak tylko może. Ma on wujka nadradcą (Nigrina w Kosowie), który go popiera. Mackiewicz zamyślał już być kapitalistą naftowym i razem z radcą Kamińskim z Łanczyna jeździli w styczniu i lutym b. r. po Lwowie i Wiedniu celem wyrobienia sobie koncesyi na rozpoczęcie kopalni nafty, lecz naprożno. Lepiej by było, gdyby Mackiewicz pilnował swej służby, by w warzelni dodano jednego robotnika, bo z powodu braku jednego robotnika warzelnia dnia 28 kwietnia omało, że nie poszła z dymem. Sądzimy, że dyrekcya skarbu wglądnie w tę gospodarkę.

Głupota czy bezczelność? Ks. Waligóra z Komorowic zamieścił w „Gazecie kościelnej“ artykuł: „Jeszcze o patencie Józefińskim“, w którym nie wiadomo co bardziej podziwiać, czy głupotę, czy bezczelną zachłanność księży na pieniądze. Ks. W. zwalcza patent Józefiński śmiesznem argumentem, że obecnie ceny produktów są wyższe, niż za czasów cesarza Józefa, więc patent jest nieważny. Otóż księdzu, jako człowiekowi mającemu pretensyę do inteligencyi, powinno być wiadomem, że ustawa może być zniesiona przez drugą ustawę a nie przez drożyznę. Dochody określone patentem Józefińskim nie są zresztą jedynymi dochodami księży, gdyż pobierają oni pensye od rządu, znacznie niedawno podwyższoną i mają mieszkanie na plebanii bezpłate oraz jeszcze znaczny dochód z pola. Ks. W. chwali się, że wziął od biednego konduktora za pogrzeb **24 K!** Kiedy zaś konduktor zwrócił mu uwagę na patent Józefiński, wtedy ks. W. kazał mu należytość wypłacić w tej monecie, jaką patent przepisuje i odsyłał go do muzeum do Krakowa. Dziwimy się, że ksiądz, który ukończył seminaryum duchowne, nie wie, że w razie zmiany monety wszystkie należytości płaci się w nowej monecie. Widocznie ks. W. za dużo wina wypił, gdy to pisał. Na drugi raz niech raczej takie historye opowiada swojej gospodyni, a nie opisuje choćby nawet w „Gazecie kościelnej“. Że ów konduktor nie poszedł za radą „Prawa Ludu“ (z czego się ks. W. cieszy) i nie zaskarżył go o zwrot sumy nieprawnie pobranej, to jest jego winą i stratą. Gdzie się te wszystkie pieniądze podziewają, o tem mogłyby trochę księże gospodynie powiedzieć.

O budowę szpitala w Dębicy. Przed mniej więcej 80 laty hrabina Raczyńska darowała 18 morgów pola jako fundacyę na wybudowanie i utrzymanie szpitala w Dębicy. Owe 18 morgów dobrego ornego pola trzyma od tego czasu w dzierżawie, a względnie uprawia i ciągnie z niego zyski każdorazowy dębicki pleban, a w ostatnim szeregu lat ks. prałat Eugeniusz Wolski. Oprócz tego stoi w Dębicy tuż obok kościoła oddawna parterowy domek o 3—4 ubikacyach t. zw. „szpital“, w którym dawniej z jednej strony mieszkał jeden z tamtejszych ks. wikarych, a z drugiej strony t. zw. „dziady kościelne“, a gdzie od lat dwóch — a więc podczas rządów p. Jaklińskiego, jako burmistrza dębickiego — umieszczono klerykalne stowarzyszenie „Ojczyzna“ wraz z tegoż czytelnią, stojące pod patronatem ks. prałata E. Wolskiego. Mimo całego szeregu lat rządów, nibyto przeciwplebańskich p. Jaklińskiego i mimo posłowania ludowców do Sejmu i do Rady państwa od r. 1907 — nikt dotychczas nie zajął się tą sprawą i nikt z całej tej chmary ludowców

i demokratów dębickich wszelakich odcieni się nie znalazł, któryby poruszył sprawę przedłożenia i publicznego złożenia przez ks. prałata rachunków z dotychczasowych dochodów owej fundacyi. Z tych pieniędzy możnaby przecież postawić wspaniały w Dębicy szpital. Tarnobrzeg od całego szeregu lat ma swój ładny szpital, tylko Dębica się na szpital zdobyć nie może, a to dzięki temu, że widocznie ręka rękę myje.

Szlachta samochodami rozbija chłopów. Z Bierówki pow. Jasło piszą nam: Dnia 2 b. m. jechał wieczorem wozem chłop Józef Zerląg. Nagle widzi olbrzymi kurz na gościńcu i chce odpiąć konia, nadjeżdża jednak w szalonym pędzie samochód obszarnika Gniewosza z Małosielec pow. Sanok, utrąca Serlągowi nogę i zabija konia. Nie troszcząc się wcale o ciężko ranionego Zerląga odjeżdża w dalszą drogę. Ponieważ jednak chwilowo z powodu wypadku musiał się zatrzymać, więc poznano, co to za ptaszek. Na trzeci dzień przyjeżdża do owego chłopa jakiś pan i w imieniu Gniewosza daje mu 600 kor. z tem, aby się zrzekł wszelkich pretensyi, gdyż sądownie nic nie wskóra. Zerląg jest kaleką na całe życie i niezdolnym do pracy, a ma do wyżywienia żonę i siedmioro drobnych dzieci. Przecież owe marne 600 K nie wystarczą na utrzymanie tak licznej rodziny. Jeżeli jaśnie wielmożnemu szlachcicowi chciało się urządzać wyscigi, to teraz niech zapłaci tyle, ile potrzeba na zaopatrzenie przez niego nieszczęśliwej rodziny chłopskiej.

Czarny duch. Znowu się odzywa ks. Sosin z Jaworzna, znany rozbijacz zgromadzeń, pogromca socyalistów. Na uroczystym obchodzie 3 maja w Szczakowy nawoływał w kościele na kazaniu, że to jest święto robotnicze, przez Boga postanowione, a nie 1 maja, postanowione przez burzycieli Kościoła. Nie chcemy się tutaj dużo rozwodzić, ale tylko tyle powiemy, że jeżeli w czarnem Jaworznie nie zdusił ruchu robotniczego, to w czerwonej Szczakowy nic nie zrobi. A lud roboczy wie dobrze jaka jest różnica między świętem 1 a 3 maja.

Pańska dobroć dla chłopa. W jednym z numerów „Prawa Ludu" b. r. pojawiła się notatka, w której były opisane stosunki panujące w dobrach księcia Radziwiłła w Balicach. W kilka dni po tej wieści zaroiło się w obszarze dworskim, jak w ulu, rządcy, kasyerzy i różni sługuse dworscy łamali sobie głowy i przemyśliwali nad tem, kto to mógł odważyć się na takie dobrodziejstwa, jak rekolekcye w wozowni dla służby odprawione, jeszcze w gazety opisywać. Ludowcy ubolewali, (!) że tak dobrego pana który chłopów na wesela i chrzciny do siebie zaprasza, jeszcze się opisuje.

Do tych kwiatuszków dobroci szlacheckiej względem chłopów dodać należy następujące krzywdy:

W dobrach Aleksandrowice przed paru laty należących do książąt Lubomirskich, a obecnie zakupionych przez księcia Radziwiłła z Balic znajduje się mała wioska zwana Kleszczów, wioska biedna, wokoło lasami oprowadzona i prawie jakby odcięta od innych wsi, to też szkody wyrządzane przez zwierzynę są każdego roku nie do opisania, mimo że istnieje ustawa o wynagradzaniu szkód (chwalba Stapińskiego) czyli odszkodowaniu przez dzierżawcę polowania. Jak wygląda to odszkodowanie i jak się odbywa to szacowanie tych szkód, to później opiszemy. Wobec tych niesłychanych krzywd włościanie poznali się na szlachcicach, a szczególnie na ich dobroci, to też przy wyborach do parlamentu z. r. ani jeden nie oddał głosu na szlachecko ludowcowych kandydatów, lecz wszyscy na socyalistycznego kandydata tow. Żuławskiego, mimo że im wpychano pieniądze od Lobczowskjego i od Wróbla. To też obecnie sługuse dworscy mszczą się na tak nieposłusznych chłopach, zakazując im chodzić do kościoła, jak również dzieciom do szkoły tą drogą, którą chodzili od niepamiętnych czasów, przeznaczając im inną, która dla dzieci boso idących do szkoły, z powodu ukąszenia przez węże jest niebezpieczną. Dużo by było do opisania, co z biegiem czasu i przy każdym ucisku chłopów ze strony jaśnie wielmożnych do publicznej wiadomości podawać będziemy. Niech świat wie, jak u nas traktuje arcykatolicka szlachta, której jegomoście wysługują się na każdym kroku, odprawiając im w ich pałacach msze św. i chrzty, a w wozowniach rekolecye, jak to miało miejsce z. r. we dworze księcia Radziwiłła w Balicach.

Czerwoni czytelnicy.

Gospodarka ludowców. Z Tenczynka piszą nam: Wybrano tu komisyę, która miała szacować szkody polne i wypuścić polowanie. Polowanie uchwalono wydzierżawić za 400 K. rocznie. Tymczasem wójt i przewodniczący tej komisyi Dębek wydzierżawili polowanie za 200 K, a więc za połowę. Dębek bowiem dostał kilka metrów drzewa opałowego i drzewka owocowe, a wójt również kilka metrów drzewa opałowego, które mu widocznie nie było potrzebne, bo sprzedał tanio żydowi. zarobili więc oni porządnie, ale ludność na tem cierpi, bo gdy szkody polne wynoszą 300 K, to przychodzi gajowy i szacuje na 5 K i to jeszcze trzeba prosić gajowego, by przyszedł szacować szkody. Tak rządzą u nas ludowcy. Szczególnie zaś wróble dają się we znaki chłopom; nie tylko bowiem wyrządzają szkody w polu, lecz także w parlamencie działają na niekorzyść chłopów.

Śmiertelny wypadek w kopalni w Jaworznie. W kopalni węgla na „szybie Sobieskiego" wydarzył się 21 bm. następujący wypadek: Obsługujący maszynę, t. zw. płuczkarnię węgla, dozorca maszyn Władysław Wąsowicz przy smarowaniu tejże maszyny został pochwycony przez pasy transmisyjne, które mu prawie zupełnie zmiażdżyły głowę. Śmierć nastąpiła natychmiast; nadbiegli robotnicy z pomocą, zastali już trupa.

Winę wypadku przypisują brakowi urządzeń ochronnych. Zanim jeszcze przybył komisarz ze starostwa, zostały one natychmiast zbudowane i ustawione, tak, że nie można było ustalić, jakim sposobem zdarzył się wypadek.

Tak więc dzięki zachłanności i opieszałości powołanych do tego czynników, padło znowu jedno młode życie ludzkie.

Zabity liczył lat 28 i pozostawił młodą żonę bez zaopatrzenia.

III. konferencya salinarzy w Drohobyczu. W artykule pod tym samym tytułem zamieszczonym w poprzednim numerze zakradła się pomyłka. Delegat Jurek oświadczył się za zniesieniem pierwszego szematu płac, a nie drugiego, jak błędnie wydrukowano.

Towarzysze Jednajcie Nowych Czytelników

Z kresów śląskich.

Maryańskie Góry.

Zgromadzenie publiczne z porządkiem dziennym: Zadania proletaryatu polskiego na kresach morawsko-śląskich — odbyło się dnia 26 maja w Maryańskich górach pod przewodnictwem tow. Sukiennika. Sekretarzem obrano tow. Dziewulskiego. Referował poseł tow. Klemensiewicz, omawiając najważniejsze zadania oświatowe i agitacyjne naszego polskiego ludu na pograniczu śląsko-morawskiem. W dyskusyi zabierali głos tow. Brajca, Malik, oraz nauczyciel szkoły pan Malik. Ponadto przemawiał imieniem centralistów czeskich tow. Horak.

Zarubek.

W Zarubku odbyło się również z powyższym porządkiem dziennym zgromadzenie publiczne, na którem przewodniczył tow. Jaskólski, zastępcą wybrano tow. Kruka, sekretarzem tow. Świdra. Referentem był i tu poseł tow. Klemensiewicz. Po referacie rozwinęła się obszerna i wyczerpująca dyskusya, w której zabierali głos tow. Swider, Kubowicz, Tworzydło, Stróż oraz Klemensiewicz, który w dosadny sposób napiętnował praktyki czeskich separatystów, zabierających polskich członków rozbitych przez siebie organizacyi do swoich czeskich związków. Panowie Czesi, podający się za socyalistów, a w rzeczywistości nie różniący się niczem od swoich burżuazyjnych łapiduchów mają jako jedyny argument w obronie swej niegodnej, rozbijającej proletaryat roboty oszczerstwo, którem się też posługują z całą wprawą starych zawodowych kłamców. Wywody towarzysza Klemensiewicza, wyjaśniające machinacye separatystyczne, przyjęte zostały przez zgromadzenie burzą oklasków, jako znakiem protestu przeciwko tej haniebnej polityce czeskich rozbijaczy. Tu napiętnować należy niewłaściwe zachowanie się jakiegoś młodocianego praktykanta na komisarza policyjnego, który poważył się przerwać wywody tow. Klemensiewicza, gdy ten omawiał przykładowo ostatnie wystąpienia naszych towarzyszy na Węgrzech. Skutkiem też tego zgromadzenie uchwaliło wysłanie wyrazów solidarności naszym braciom z przemocą węgierskich szlachciców walczących, zaś przyszły starosta galicyjski, dobijający się nowych gwiazdek na kołnierzu przez rozbijanie zgromadzeń robotniczych dostał taką odprawę od posła Klemensiewicza, iż uciekał ze zgromadzenia, jakby go kto gonił. Trzeba koniecznie uczyć grzeczności i taktu ten młody narybek komisarski, bo niektórzy z nich całkiem zapominać się zdają, iż żyją wyłącznie z pieniędzy podatkowych, powinni więc zachowywać się grzecznie wobec tych, którzy — niepotrzebnie zresztą — łożą na ich utrzymanie!

ROZMAITOŚCI.

Reforma wyborcza we Włoszech. Parlament włoski przeprowadził doniosłą reformę wyborczą, rozszeżając prawo wyborcze także na analfabetów, powiększają w ten sposób liczbę wyborców kilkakrotnie. We Włoszech bowiem, a głównie w części południowej rozszerzony jest ogromnie analfabetyzm. Zadaniem posłów socyalistycznych będzie staranie o rozwój szkolnictwa, któryby przytłumił tę wybujałość analfabetyzmu.

FELIETON

FRANCISZEK PIĘTAK.

MATUS »SIEROTKA«.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Skonfiskowano!

— Aha, teraz już dobrze to rozumiem, — zawołał Bartek. — Jabym jeszcze myślał, że księża nie tylko w kościołach, ale wogóle nie powinni się zajmować polityką.

— Macie słuszność Bartłomieju, — rzekł Matus. — Ksiądz porządny, polityką się nie zajmuje, bo polityka przeszkadza mu w należytem spełnianiu jego obowiązków. I są tacy, ale niestety bardzo mało.

— Ale wytłumaczcie mi jeszcze jedną rzecz, mówił Bartek.

— Podczas wyborów dużo się nasłuchałem, że socyaliści nie kochają ojczyzny, że wogóle ojczyzny nie uznawają, że dla nich wszystko jedno, czy to Niemcy, czy Rosya i to mnie też bardzo od nich odstręczało.

— To takie samo kłamstwo jak i z religią — odrzekł Matus. — To proste oszczerstwo, rzucane na socyalistów w tym celu, aby ich zohydzić w oczach chłopów. I dlaczego zresztą nie mieliby kochać swej ojczyzny? Chybaby serca nie mieli, chybaby nie mieli uczucia ludzkiego w piersiach. Odkąd w Królestwie polskiem powstali socyaliści, odtąd prowadzą ustawiczną, a zawziętą walkę z carem moskiewskim, z całą hordą urzędników moskiewskich, tych prawdziwych krwawych katów biednego ludu polskiego. A nie robią tego chyba dla własnej przyjemności, bo i rząd moskiewski tępi i gnębi ich bezwzględnie. Tysiące ich — tych oczernianych socyalistów polskich zgniło i gnije w ponurych więzieniach rosyjskich, tysiące ich zawisło na szubienicy — i za co? Za to, że nad życie swoje ukochali tę Polskę, ojczyznę swoją, że gorąco pragnęli wyzwolić lud polski z pod jarzma niewoli moskiewskiej.

Dobrze wiecie, jak Prusak gnębi naszych braci. Nie pozwala im mówić po polsku, wydziedzicza im ziemię, na której się urodzili i którą potem swym zraszają, wydalają bezprawnie polskich chłopów i robotników, którzy tam szukają zarobku! Któż się za nimi ujmował i ujmuje? Socyaliści niemieccy w parlamencie w Berlinie i socyaliści polscy w parlamencie w Wiedniu. Wszak socyaliści polscy otwarcie mówią, że dążą do zdobycia Wolnej, Niepodległej, Ludowej Rzeczypospolitej Polskiej. I wobec tego śmią jeszcze twierdzić że socyaliści nie kochają ojczyzny.

Zarzucają socyalistom, że są międzynarodowymi. Tak! Socyaliści otwarcie to przyznają. Są międzynarodowymi, ale nie dlatego, żeby ojczyzny swej nie kochali, ale dlatego, że całem sercem miłują tych wszystkich, którzy są biedni, głodni i wyzyskiwani. I nie obchodzi ich wcale, czy ten biedak jest Francuzem Niemcem, Moskalem, czy jakimś dzikim murzynem lub Indyanimem. Oni powiadają: Kto biedny ten nasz brat. Sąsiedzi kochani! Powiedzcie mi prawdę: Jeżeli gdzieś, dajmy na to, w Szwecyi, walczą robotnicy z bogatymi fabrykantami o kawałek chleba, bo nie mogą wyżyć z tego zarobku, jaki im ci fabrykanci dają — po czyjej stronie staniecie: po stronie robotników, czy po stronie fabrykantów?

— Ta po stronie robotników! — zawołał Marcin. — Jakże się o to pytać możecie.

— No, a jeżeliby tak przyszedł do was Moskal, zwykły robotnik lub chłop moskiewski, biedny, obdarty, głodny i prosiłby was o kawałek chleba: dalibyście mu ten kawałek chleba, czybyście go wyrzucili?

— Naturalnie, żebym go poratował, jakbym mógł — rzekł Marcin.

— Ale to by był Moskal!

— Ja, Matusie, myślę sobie tak, że nam chłop moskiewski nic nie zawinił. Przecież i oni mają także swoich panów, dziedziców, którzy ich tak samo gnębią, jak nas nasi panowie i dziedzice.

— Widzę, że to rozumiecie, Marcinie — rzekł Matus. — Nie chłop moskiewski winien naszej niewoli, ale car i jego rząd i ta zgraja jego psów t. j. urzędników. I jeszcze jedno. Powiedziałem wam już, że niektóre państwa mają daleko za morzami t. zw. kolonie. I mieszkańców tych kolonij, na własnej ich ziemi, gdzie się urodzili, gnębią w okrutny sposób. Nie zważają na to, że ci mieszkańcy tych kolonij żyją miliony razy gorzej, niż u nas największy nędzarz. Im chodzi tylko o to, aby z nich mieć jak najwięcej zysku. Czyją stronę trzymać będziecie: tych państw, czy tych biednych mieszkańców tych kolonij?

— Czyją stronę? Powiedzieliście przed chwilą Matusie, że kto biedny ten nasz brat. Coś mi się widzi, że zaczynacie mieć nas za głupców.

— Bynajmniej Marcinie — odrzekł Matus. — Ja tylko chciałem wam wytłumaczyć, jak to ci socyaliści są międzynarodowi. Chciałem wam tylko wykazać, jak socyaliści pojmują swoją międzynarodowość, żebyście tę rzecz dobrze zrozumieli, żebyście uwierzyli i nie gorszyli się tem, że socyaliści mówią: „Proletaryusze, to jest biedacy, wszystkich krajów łączcie się! Łączcie się wy wszyscy, których życie jest biedne i smutne — łączcie się i starajcie się o to, aby wam było lepiej na świecie.

Słyszeliście także podczas wyborów, że socyaliści to sami żydzi, że są partyą żydowską, która chce chrześcijan wydusić.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Składki.

Na oślepionego przez szlachcica Dydyńskiego 60-letniego starca Wincentego Drzazgę złożyłl: Poseł Klemensiewicz K. 5·—. Kto następny?

Pierwszy Festyn Ludowy P. P. S. D.

na kresach.

Przypominamy Towarzyszom i Towarzyszkom, zamieszkałym w gminach powiatów Polskiej i Morawskiej Ostrawy, że w dniu 16 czerwca odbędzie się w ogrodzie gospody **p. Tomsy w Polskiej Ostrawie**

Pierwszy Ludowy Festyn proletaryatu polskiego na kresach morawsko-śląskich

z bardzo urozmaiconym programem.

Na zabawy przybędą robotnicy ze wszystkich gmin obu powiatów w pochodach z muzyką.

Szczegółowy program festynu i porządek pochodów ogłoszone zostaną osobnemi odezwami i afiszami.

Czysty dochód z festynu przeznaczony wyłącznie na agitacyę za zdobyciem publicznych szkół polskich i praw narodowych dla proletaryatu polskiego na kresach.

W dniu 16 czerwca po południu nie wolno urządzać w żadnej gminie powiatów Polskiej i Morawskiej Ostrawy osobnej zabawy, wycieczki, festynu lub zgromadzenia.

Obowiązkiem wszystkich funkcyonaryuszy organizacyi politycznej P. P. S. D., stow. „Siła“ i organizacyi zawodowej jest energicznie agitować, by w wspomnianej zabawie wzięły udział masy proletaryatu polskiego z każdej gminy.

Wzywamy towarzyszy naszych, aby już teraz czynili przygotowania do festynu!

Komitety powiatowe P. P. S. D. i zarządy stow. „Siła“ Polskiej i Mor. Ostrawy.

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do gospody, piwiarni, golarza itp. lokalów publicznych, w których nie abonują „Prawa Ludu“. Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Prawa Ludu“, a w razie nieuwzględnienia tego żądania lokale te należy bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

„PRAWO LUDU“

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

Wychodzi w każdy piątek. Prenumerata wynosi rocznie. W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M.; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Redaktor i wydawca: **Zygmunt Klemensiewicz.** Adres Redakcyi i Administracyi **„Prawo Ludu“, Kraków, ul. Filipa 2 I. piętro.** Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.